№ 1. Warszawa, 30 kwietnia 1917 r. Cena 30 gr.

Demokrata Polski

PISMO POLITYCZNE.

Od Redakcji.

Naszym sztandarem jest silne państwo polskie, silne przez liczne wojsko, sprężysty rząd, zdrowe życie gospodarcze. W praktyce, w chwili bieżącej, poddajemy się karnie i lojalnie Radzie Stanu. W niej widzimy legalną władzę i reprezentację narodu. Oczekujemy, że w krótkim czasie stworzy liczne wojsko; przyśpieszy wyłonienie się normalnego rządu, utoruje drogę dla silnej władzy królewskiej. W tym kierunku ofiarujemy nasze poparcie i wierną służbę. Dochowamy jej w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji.

Nie chcemy uprawiać polityki frazesów. Jakim jest ideał polityki narodowej łatwo rozprawiać. Jeszcze łatwiej jest przelicytowywać się w szumnych hasłach. Żywimy przekonanie, że Rada Stanu w kwestjach drażliwych, gdy należy godzić uprawnione dążenia polskie z koniecznościami wojny i przewagą zewnętrznych czynników, pewniej i łatwiej od innych może obliczyć, gdzie, kiedy i jak godzić ideał z twardą rzeczywistością. Dotyczy to w pierwszym rzędzie kwestji wojskowej. Decyzjom Rady Stanu w tym względzie chcemy poddawać się karnie, chociażby uczucie popychało ku dezorjentacji lub warcholstwu. Takim jest dziś obowiązek ogólny. Nie w tym celu ślubował obóz aktywistyczny „bezwzględne" posłuszeństwo Radzie Stanu, aby rzucać jej kłody pod nogi przy pierwszej decyzji na wielką skalę. Taką decyzją na wielką, historyczną skalę, jest *odezwa werbunkowa*. Dla obozu niepodległościowego krzyżowa to próba. Okaże się szybko, kto był szczery w kwestji wojskowej, a kto kłamał. Kto istotnie chce armji i wielkich, mieczem wyrąbanych granic, a kto pod maską frazesu uprawiał obstrukcję lub, co gorzej, politykę partyjną. Komu o Polskę chodzi, a komu o prywatę.

W tym duchu działając nasze pismo pragnie podtrzymać tradycję metod, które cechowały obóz narodowo-niepodległościowy przed wojną i w czasie wojny, gdy na zewnątrz występował pod firmą „Konfederacji Polskiej". Bezpośrednio będzie służyć celom Stronnictwa Polskiej Demokracji.

Polski legalizm.

Przyszły dziejopis, który się zastanowi nad ideologją narodu naszego w czasie wojny, natknie się na *jedną* linję, po której mimo przeszkody, mimo wypadki wojenne, mimo wewnętrzne rozdźwięki, szła myśl narodowa w Polsce.

Linją tą jest *wyzwalanie się narodu z metod powstańczo-rewolucyjnych, a przenikanie ideą państwowości, budowanej jawnie, legalnie,* zapomocą aparatu jawnego i legalnego. Przemiana „strzelca" w „legjonistę", „oddziałów" w „pułki"; nasza tęsknota — mimo wszystko — za regularną armią, są tego najlepszym dowodem. To samo widzimy i w sferze pozawojskowej. Myśmy nasze zamysły państwowe nietylko ujawnili, ale również ulegalizowali. My chcemy rządu, nie tylko dlatego, by się pozbyć wszelkich rządów obcych — ale również i dlatego, że myśl narodowa dojrzała już do poczucia rządu, że instykt nam każe mieć silny, jawny, na nowożytnych urządzeniach oparty rząd. My już więcej „rządu" nie identyfikujemy z kastą ludzi, stojących poza społeczeństwem, odgrodzonych odeń — lecz pojęcie rządu łączymy z koniecznymi warunkami rozwoju naszej państwowości.

Stąd też pochodzi, że sfery naszego społeczeństwa, nawet bardzo radykalne, jednakowoż mogą być nazwane — rządowemi. Przeciw konieczności stworzenia sil-

nego i legalnego rządu naprawdę nikt nie protestował; przeciwnie, do im szerszych i głębszych pokładów naszego ludu schodzimy, tem większe zaakcentowanie potrzeby silnego rządu znajdujemy. Chce go i mieszczaństwo i robotnik i chłop. Ba, co więcej, te sfery, stanowiące przecież trzon narodu, opowiadają się za jaknajsilniejszym rządem, za jaknajwiększą legalnością jego działania, bo jedynie w sile rządu widzą rękojmię porządku, a w jego legalności rękojmię trwałości.

Toteż widzieliśmy, że wszystkie prądy przeciwne tej głównej idei, jaką jest przeniknięty naród w czasie obecnej wojny, nie zyskiwały gruntu pod nogami, były skazane na wegetację i zamarcie. Konspiratorom poprostu nie wiodło się. Żadna instytucja publiczna, nie oparta na legalności i jawności działania, nie mogła się ostać. I tem różnimy się od 19-go wieku w Polsce. Nie zwyciężyła organizacja wojskowa, chcąc pójść innemi drogami niż Legjony jako zaczątek i kadra regularnej i legalnej armji polskiej — nie powiodło się nielegalne gromadzenie funduszów — nie ostało się wobec żywiołowego parcia ku ujawnieniu i zlegalizowaniu żadne stronnictwo polityczne w kraju.

Znamieniem ducha czasu w Polsce jest legalność.

Ostatnimi czasy jednak ten prąd, który stale rósł w Polsce i obejmując coraz szersze horyzonty pogłębiał nurty naszej państwowości, natknął się na poważną przeszkodę.

Nie jest nią żadna merytoryczna, faktyczna, ideologiczna, a z własnej ideologji płynąca przeszkoda. Jest to raczej nastrój, naniesiony poprzez druty kolczaste i rowy strzeleckie wschodniego frontu; są to raczej miazmaty, naniesione z obczyzny, a trujące własną naszą atmosferę polityczną.

Rewolucja rosyjska, która wybuchła celem *obalenia* rządu, nie może być wzorem polityki dla narodu, który ma dopiero *stworzyć* rząd. Tam obalono spróchniałe drzewo — tu podciętoby młodą, dopiero zieleniejącą płonkę państwowości. Tam czyszczono powietrze, tu zatrutoby je.

Są tą zasadnicze różnice, na które oczu przymykać nie wolno. A jednak są i u nas tacy, którzy owczym pędem wiedzeni chcieliby ideologję rewolucji przeszczepić na nasz grunt. Magiczne słowo „rewolucja" robi u tych ludzi swoje. Lecz wielką trzeba poczynić dystynkcję między urokiem tego słowa przed wojną, gdyśmy— podobnie jak lud rosyjski — podlegali temu samemu naciskowi caryzmu, z jakiego się teraz Rosja otrząsnęła, a wagę tego słowa „rewolucja" teraz, gdy mamy przystępować do budownictwa własnej państwowości.

Kopjowanie „rewolucji", jedynie dla tego, że słowo to w czasach przedwojennych oznaczało dążność do konspiracyjnego i podziemnego obalania wspólnego ciemięzcy — byłoby wprost małpowaniem cudzej ideologji bez wewnętrznego uzasadnienia dla własnego społeczeństwa.

Musimy się otrząść z fetyszyzmów przedwojennych i z cudzych zaraz. Nie po to cieszymy się wyzwolinami, byśmy przy pierwszej z brzegu okazji pozwalali szerzyć się obcej zarazie.

Tembardziej, że i merytorycznie warunków i racji kopjowania rosyjskich wzorów rewolucyjnych u nas nie ma.

Cóżby bowiem, powiedzmy otwarcie, ruch rewolucyjny u nas w chwili obecnej zdziałał?

W Rosji obalił rząd stary, dokonał przewrotu. A u nas?

U nas miałby dwa następstwa:

1) zgniótłby w zarodku młodą naszą państwowość;
2) usilniłby okupantów.

I jedna i drugie byłoby tragicznem.

W Rosji rewolucja miała uzasadnienie w ustroju wewnętrznym państwa i jako jej rezultat ma być wydobrzenie, naprawa stosunków. U nas nie rewolucja ma uzasadnienie — lecz ewolucja, myśl rozwojowa, budownictwo a nie przewrót. Tam wiosenna burza rewolucyjna oczyściła zatęchłe i zepsute powietrze — tu zalałaby grunt pod orkę państwowości.

I dlatego my przed zaraźliwością idei wywrotowej musimy się przegrodzić. Im silniej, tem dla nas i naszego państwa lepiej.

Z powodu oddania Legjonów.

Forma oddania Legjonów wywołała w społeczeństwie naszem uczucie goryczy i rozczarowania. Była to forma co najmniej niezręczna, kapralską. Co za radość dla naszych passywistów i anarchistów! Znaleźli nową sposobność, aby rzucić się na zwolenników tworzenia polskiej armji. Sliny w Polsce nie brak nigdy. Złośliwości również. Nic dziwnego, że i w tym wypadku zastosowano taktykę w myśl przysłowia, że ślusarz zawinił, a kowala powiesili. Zawinili Niemcy swoją brutalnością i bezwzględnością w formach zewnętrznych przejęcia Legjonów, a nasi passywiści każą za to płacić rachunek komu? Żołnierzowi Polskiemu! Ślusarz zawinił, a kowala wieszają. Nie dość tego, że strony Niemców mamy do czynienia z trudnościami natury prawnej i administracyjnej, że nie dają nam swobody ruchów. Na dobitek złego my sami pogarszamy stan rzeczy, *bo nie śpieszymy się z werbunkiem, z wypełnieniem kadr, z tworzeniem siły*. Niemcy nas krępują, my sami zaś się kaleczymy. Tracimy czas i sposobność. Na dnie zaś leży błędne przekonanie, że Niemcom zależy na tem, aby powstała szybko wielka i dobrze zorganizowana armja.

Tak nie jest.

Armja polska, to siła polska. Niemcom zaś potrzebna słabość polska, nie siła. Jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej Ludendorfowi, który jest zbyt dobrze znanym z niechęci względem sprawy polskiej, a zwłaszcza względem Legjonów. Są na to dowody. Czy nie jest to bowiem dziwnem, że Niemcy w sprawie armji polskiej stale postępują niezgrabnie, prawie że prowokująco?

Zaraz po 5 listopada ogłosili znaną odezwę werbunkową „Kuk — Beseler“. Był to absurd taktyczny, który mógł odstraszyć od wstępowania w szeregi, a nie zachęcać. Teraz zaś, gdy nadeszła wreszcie chwila oddania Legjonów na kadry, znowu zaaranżowano to tak, aby raczej rozgoryczyć, niż zachęcić. Czy nie dziwną jest ta konsekwencja pod względem niezgrabności dyplomatycznej i nieznajomości psychiki polskiej? Niemcy wygrywają wojnę światową, odnieśli wiele powodzeń dyplomatycznych w sprawach o wiele trudniejszych, aniżeli nasze wewnętrzne sprawy. Przecież wystarczy pójść do Lourse'a na kawę w Warszawie, aby wiedzieć, jaką jest psychika naszego społeczeństwa. Znają ją na wylot Niemcy niestety! Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, a oni siedzą nam na karku już trzeci rok. Jest to karygodna i śmieszna zarozumiałość łudzić się przypuszczeniem, że Niemcy wbrew chęci tak niezgrabnie i prowokacyjnie w sprawie wojska polskiego postępują. Oni go nie chcą, jeżeli ono ma być silne i dlatego tak aranżują rzecz, aby nie aktywistom, ale passywistom ułatwiać sytuację.

Chcąc nas odstraszyć od werbunku, wydali w listopadzie osławioną odezwę „Kuk — Beseler“. Chcąc nam obrzydzić kadrowość Legjonów podkreślili prowokacyjnie ich zależność od rozkazów Beselera. Odezwa „Kuk — Beseler“ oddziałała stanowczo na wstrzymanie werbunku. Forma oddania Legjonów Beselerowi utrudniła Radzie Stanu jej apel werbunkowy. A czas ucieka, pokój się zbliża, konieczność armji coraz większa. Czy nie jesteśmy tym osiołkiem, którego Niemcy ciągną za ogon, aby nas zmusić do pójścia tam, gdzie oni chcą? Nietylko pochlebstwem, ale i prowokacją można Polaków do piekła prowadzić! Na dowód warto przytoczyć fakt: Niemcy w listopadzie u. r. jedną ręką rozlepiali odezwę werbunkową, „Kuk — Beseler“, a drugą równocześnie oszczędzali na murach miasta odezwę C. K. N., w której głoszono napuszyste hasło, że dopiero sejm i rząd narodowy mogą być „szafarzem krwi polskiej“. Jedną ręką rozlepiali odezwę swoją, minimalistyczną, a drugą protegowali odezwę maksymalistyczną, na gruncie której stał wówczas Piłsudski, C. K. N. i P. O. W. Dziś dopiero zaczynają wychodzić na jaw te arcycharakterystyczne fakty. Jak naiwnie wyglądają w tem świetle pewne sfery naszego społeczeństwa! Kto wie wobec tego, czy za kulisami nie działają podobne sprężyny i dzisiaj, gdy z powodu formy oddania Legjonów na nowo rozszalała się nagonka na Legjony i na tych, którzy stoją na gruncie szybkiego tworzenia armji. Kto wie? Za kilka miesięcy dowiemy się, ale po . . . niewczasie i wtedy znowu będzie Polak „mądry po szkodzie“.

Nie bądźmy zarozumiali, ale patrzmy trzeźwo. Niemcy świadomie i celowo udają, że nie rozumieją psychiki naszego społeczeństwa. Znają nas lepiej, aniżeli my

ich. I dlatego właśnie w sprawie armji stosują z takiem powodzeniem taktykę, którą w bójce Jacek stosował względem pewnego osiołka.

Przeciętna publiczność spodziewała się, że Legjony będą oddane Radzie Stanu. Nie darmo przez trzy miesiące denerwowano społeczeństwo pytaniem: dlaczego Austrja nie oddaje Legjonów Radzie Stanu? Zapomniano jednak równocześnie się pytać, czy Rada Stanu może faktycznie Legjony przejąć? Rada Stanu nie posiada magazynów żywności, ani miljonów, których dla armji potrzeba. Zależy od kredytów niemieckich, a tych Niemcy dają bez procentu. Dzięki temu oddanie Legjonów przez Austrję musiało w praktyce być oddaniem nie Radzie Stanu, ale wojsku polskiemu, a to znów w praktyce musiało oznaczać oddanie ich pod rozkaz Beselera, ponieważ jeszcze listopadowy układ między Austrją i Niemcami powierzył Beselerewi mandat tworzenia armji polskiej. Takim był stan faktyczny i Rada Stanu nigdy i nigdzie nie wysuwała żądania, aby jej Legjony zostały oddane, ponieważ praktycznie było to niewykonalne. Rada Stanu mogła żądać i istotnie żądała oddania Legjonów wojsku, czyli Państwu Polskiemu. Dla siebie zaś starała się i nadal starać się będzie, aby uzyskać możliwie szeroki wpływ na rozwój organizacyjny armji i na jej charakter polski. Rzecz sprowadza się do tego, aby Rada Stanu zdobyła rzecz korzystną dla interesów naszej samodzielności: umowę z okupantami co do form i zakresu współdziałania, które w zasadzie jest już zagwarantowane statutem Rady Stanu.

W tym kierunku rokowania toczą się już od lutego. Rozstrzygnięcie lada dzień będzie faktem dokonanym. Jak daleko pójdzie to współdziałanie, trudno przesądzać. Społeczeństwo może być jednak pewnem, że Rada Stanu wszystko zrobi, aby możliwie szeroki zakres współdziałania uzyskać. Ona obliczy co można, czego nie można uzyskać. Dziś zaś jedno tylko wiadomo, że układów w tym kierunku rozbić nie można, jeżeli się nie chce . . . rozbić armji polskiej. Nic łatwiejszego, jak uderzyć w struny uczuć, ambicji, uprawnionych zresztą ambicji naszych. Nie według naszych jednak pragnień rozwija się linja wypadków i decyzji. My jesteśmy słabi, okupanci mocni. Nic łatwiejszego, jak wysuwać wielkie i piękne postulaty, ale nic łatwiejszego również, jak rozbić układy i... rozbić armję polską. Niemcy o to nie będą płakać! Jeszcze w listopadzie protegowali maksymalistyczną politykę Piłsudskiego i C. K. N. Jeszcze w końcu listopada odmówili przyjazdu z Krakowa wszystkim innym politykom, a puścili do Warszawy tylko... Daszyńskiego, który głosił hasło zarówno piękne, jak wówczas obstrukcyjne, że... tylko rząd polski może być szafarzem krwi polskiej i naprzód sejm i rząd, a potem armja. Ci sami Niemcy równocześnie rozlepiali odezwę „Kuk — Beseler“, odezwę odstraszającą od werbunku...

Polityka frazesu mści się zawsze. Opinja publiczna podstawiła swoje dobre i szlachetne chęci na miejsce faktycznego programu, jaki w kwestji oddania Legjonów miała Rada Stanu. A teraz... rozczarowanie, gdy te Legjony, ten ukochany szary żołnierz polski dostał się pod rozkazy Beselera, a nie Marszałka Koronnego. Raz jeszcze pokazuje się, jak bardzo w naszych warunkach trzeba być ostrożnym i realnym. Raz jeszcze historja dała nam po palcach. Kiedy wreszcie oduczymy się brać nasze dobre chęci za rzeczywistość?

Co do Legjonów możemy być spokojni. Nie złamały ich żadne szykany, zmiana komend, przerzucane z miejsca na miejsce, ani nawet antywerbunkowa działalność. Nie złamie ich, ani nie obniży ich kadrowości Beseler. O ile społeczeństwo dochowa im wierności. To, że spodlone niewolą elementy plotkują o „drużynach Beselera“, niech nikogo nie dezorjentuje. Historja tych „Beselerczyków“ będzie tak czcić, jak my czcimy Belwederczyków! Zło leży gdzieindziej. Nie tyle w formie, w jakiej Legjony zostały oddane, ile w tem, że są małe liczbą, że od 5-go listopada nie powstał ani jeden pułk nowy! Że nie 60, ale 6 pułków piechoty stoi pod bronią.

Kto winien?

Nie czas sądzić. To zrobi historja. Czas jednak zrobić bilans faktów, przyczyn i skutków. Pod tym względem dojrzałym już jest bilans antywerbunkowej polityki Piłsudskiego.

W trzy tygodnie po ewakuacji Warszawy przez wojska rosyjskie rzucił Piłsudski hasło antywerbunkowe. Było to 1-go września 1915 roku, w odezwie C. K. N., pod wpływem Piłsudskiego wydanej. Na linji bojowej zaczęły topnieć Legjony, na tyłach zaczęła się rozwijać P. O. W. Obóz niepodległościowy uległ rozbiciu, a pas-

sywizm odzyskał tupet, przyklasnął antywerbunkowej robocie P. O. W., poczuł si zrehabilitowanym. Przepadło. Błądzić jest rzeczą ludzką, a wówczas mogło ulega dyskusji, kto błądzi. Zbyt ciężka i trudna była sytuacja. Państwa centralne milczał w sprawie polskiej, a wielkość ofiar i strat ponoszonych przez naród coraz bardzie domagała się gwarancji, że krew nie leje się darmo. Pod tem hasłem, hasłem nac sku na państwa centralne mobilizowała P. W. O. swoje wpływy, aby przeciwdziała rozwojowi Legjonów i myśli legjonowej, którą N. K. N. reprezentował. Do tej chwi jednak, powtarzam, można było się mylić, ponieważ trzeba się było orjentować ra czej intuicją, aniżeli rozumem. Zmieniły się jednak rzeczy, gdy 5-go listopada doko nał się wiekopomny akt, Państwo Polskie zostało wskrzeszone, sztandary polskie powiały na zamku królewskim. Gwarancje stały się faktem. Zwyciężyła ideja Legjonowa. Zdawało się że wstrzymywany od wstępowania w szeregi rekrut sypnie się z podwójną siłą, z podwójnym zapałem.

Nie zrozumiał sytuacji Piłsudski. Rzucił hasło wstrzymania ruchu dymisyjnego w Legjonach, ale nie rzucił hasła werbunkowego. Ruch dymisyjny potraktował jak aferę personalną. Nie dostrzegł, że w jego rękach wówczas był klucz sytuacji. Gdyby wówczas rzucił hasło werbunkowe, gdyby P. O. W. rzucił w szeregi legjonowe, byłby miał kraj w rękach i ogólne poparcie. Jednym rzutem odzyskałby zachwianą pozycję. Nie zdobył się na ten krok. Nie dorósł do wymagań chwili. Pod jego kierownictwem szalała dalej propaganda antywerbunkowa, choć mijał czas. Prawda, że prawne stanowisko armji polskiej nie było wówczas jeszcze jasne. Nie o to więc chodziło, aby rzucić hasło werbunku do armji. Chodziło o to, aby rzucić hasło werbunku do Legjonów, jako kadr tej armji. *Pomieszano werbunek do kadr z werbunkiem do armji.* Był to grzech pierworodny, który zaciężył na całej sprawie wojskowej aż po dzień dzisiejszy. Powtórzyła go nawet Rada Stanu, kiedy w styczniu nie mogąc rzucić apelu werbunkowego do armji, jako ściśle określonej instytucji prawnopaństwowej, równocześnie milczała w sprawie werbunku do kadr z Legjonów wyłonionych i rozrzuconych po całym kraju. Do stycznia zaś włącznie można było w biurach werbunkowych, z Legjonów wyłonionych, nie tylko się wpisać, ale i być wcielonym do pułków, czyli wzmocnić kadrowość Legjonów, a nie zrobiono tego! Połapali się pod tym względem Niemcy i zakazali pod koniec stycznia odsyłania ochotników do pułków. Możność powiększania kadr została w ten sposób stracona. A rezultat? Oto 10-go kwietnia, gdy Legjony zostały oddane formalnie i faktycznie dla celów kadrowych armji polskiej, zostało oddanych tych samych 6 pułków, zamiast 60-ciu, chociaż tymczasem zbliżył się pokój, a jakby na drwiny w kraju wzięła górę agitacja za przymusowym poborem, czyli za wielką armją, nowoczesną armją, której potrzeby kadrowe przerastają zdolność kadrową 6 pułków legjonowych.

Bilans jest jasny. Polityka antywerbunkowa osłabiła Legjony, a zmarnowała P. O. W. Dziś Legjony przedstawiają tę samą co przed 5 listopada zdolność kadrową, a P. O. W. jest w stanie... likwidacji. Siły nagromadzone w P. O. W. uległy zmarnowaniu, ponieważ uległa zmarnowaniu cała zima. *Legjony nie rosły pod względem liczebnym, P. O. W. nie rozwijało się pod względem fachowym.* Nasza zdolność kadrowa i pod względem *liczebnym* i pod względem *technicznym* stała na miejscu. Nie stała zaś w miejscu historja, która pisze się piorunami wojny na kartach świata. *Nie jesteśmy silniejsi, czyli jesteśmy spóźnieni. Nie wygrała P. O. W., a osłabiła i podkopała Legjony.* Oto bilans, który tylko Ludendorfa ucieszyć może...

Kto jest w niewoli, ten zyskuje tylko przez politykę korzystania z każdej okazji, *politykę stwarzania faktów dokonanych.* Nie rzucił hasła werbunku do kadr Piłsudski dnia 5 listopada i... przegrał. Nie rzuciła go Rada Stanu w styczniu i... nie wygrała. Czy nie dość wyraźna nauka, aby nie dać się raz jeszcze sprowokować Niemcom i z powodu brutalnej formy przyjęcia Legjonów przez Beselera nie opóźniać tworzenia armji przez werbunek z ramienia Rady Stanu? Natychmiastowy werbunek stworzy fakt dokonany, żywą siłę. *Ułatwi to układy z Niemcami o zakres współdziałania, a nie utrudni.* Przekonaliśmy się dosadnie, że milczenie w sprawie werbunku, nie wydanie odezwy werbunkowej *wcale nie ułatwiło petraktacji z Niemcami.* Milczenie nie ułatwi ich i teraz. Niemcy czekać mogą i chcą, bo nie w ich interesie silna armja. My czekać nie możemy i nie mamy prawa, ponieważ nie czeka na nas wojna i nie będzie czekać sąd historji, sąd przyszłych pokoleń. Z tego

wniosek, że jedyna droga do celu prowadzi przez *natychmiastowy werbunek z ramienia Rady Stanu*. Na tej drodze również leżą *gwarancje polskości naszej armji samodzielności*. W miarę rozwoju siły będzie się rozwijać samodzielność i rość zakres wpływu oraz współdziałania Rady Stanu.

Jest to droga dnia dzisiejszego. Na niej stoi Rada Stanu, ponieważ w chwili, gdy to piszemy, wiadomo już, że w dniach najbliższych ma się ukazać odezwa werbunkowa Rady Stanu. Decyzja powzięta. Wykonanie spoczywa w rękach szerokich sfer społeczeństwa, których obowiązkiem jest poprzeć Radę Stanu i stworzyć siłę, która podźwignie sztandar walki, sztandar wolności, który Legjony w wojnach uświęciły i na placu Saskim, w sercu narodu osadziły.

Dziś werbunek. Jutro rekrutacja!

Odezwa Tymczasowego Rządu Rosyjskiego do Polaków.

Aby należycie zrozumieć charakter odezwy do narodu polskiego, wystosowanej przez Tymczasowy Rząd Rosyjski, — należy uwzględnić tę okoliczność, że: 1) ziemie polskie, o których ona wspomina, nie są w faktycznem posiadaniu Rosji, i że, wobec wybuchu w niej rewolucji — nie łatwo można je odebrać; 2) że państwa centralne ogłosiły pamiętny akt 5 listopada 1916 r. Tymczasowy więc rząd rosyjski znalazł się w tem położeniu, że, jako rząd rewolucyjny i demokratyczny nie mógł dać mniej od tego co już dawały państwa centralne. Tembardziej, że nie rozporządza odpowiednimi siłami do tego, aby obstawać przy nierozdzielnym bycie państwowym Polski i Rosji.

Odezwa rosyjska uznaje zasadniczo niepodległość Państwa Polskiego, robi jednak trzy ważne zastrzeżenia:

1) Państwo Polskie składać się powinno z terytorjów zamieszkałych przez ludność, której większość stanowią polacy;

2) Ma ono być związane z Rosją węzłem unji wojskowej;

3) Konstytuanta rosyjska w Petersburgu ma związek ten zatwierdzić, jak również granicę Państwa Polskiego, które wymagają zmiany granic Rosji.

Zastrzeżenia te mają doniosłe znaczenie.

Istotnie ograniczenie Państwa Polskiego do ziem z ludnością przeważnie polską oznacza odcięcie od naszego państwa: Galicji Wschodniej, Chełmszczyzny i Suwalszczyzny, Prus Zachodnich, nie mówiąc juz o Wschodnich, Litwy i Białorusi nawet zachodniej, nie mówiąc o innych ziemiach dalszych. Co zaś do Poznańskiego i Szląska Górnego, to mieszka tam ludność przeważnie polska, ziemie te więc kwalifikowałyby się do Państwa Polskiego, z punktu widzenia odezwy, ale zapominać nie należy o tem, że w innych oświadczeniach Tymczasowego Rządu Rosyjskiego nic o zdobyciu tych ziem nie mówią, gdyż Rosji chodzi nie o nie, lecz o uzyskanie Galicji Wschodniej i o przyłączenie jej do siebie. Zresztą wszystkie plany podziału Niemiec i zniszczenia ich militarnego, wobec sytuacji wojennej mają tylko humorystyczny charakter. Z punktu widzenia więc odezwy rosyjskiej przyszłe Państwo Polskie najprawdopodobniej przedstawiałoby się terytorjalnie jako całość, złożona z Królestwa, bez Chełmszczyzny i Suwalszczyzny, oraz z Galicji Zachodniej, bez Wschodniej, któraby odeszła do Rosji. I wszystko to staćby się mogło dopiero po ogromnych zwycięstwach Rosji nas państwami centralnemi, co jest, obecnie zwłaszcza, rzeczą nieprawdopodobną.

Takie Państwo Polskie — miałoby zamkniętą ekspansję na Wschód. Mówię na Wschód a nie wspominam o Zachodzie, gdyż samo się przez się rozumie, że ekspansja jakiegoś narodu idzie zawsze w kierunku mniejszego oporu. Sprawa kierunku naszej ekspansji rozstrzygnęła się już przed wiekami.

Jeżeli nawet przyjąć zasadę tę, że państwo składać się winno z ziem mających większość ludności należącą do jednego narodu, to i wówczas jeszcze należałoby żądać, aby zasada taka stosowaną była obustronnie. Tymczasowy Rząd Ro-

syjski domaga się jednak, abyśmy ją stosowali do siebie tylko, on zaś nie chce stosować jej w Rosji. Odezwa domaga się unji wojskowej Polski z Rosją. Unja wojskowa jest to termin prawno-państwowy nader nie określony. Prawo państwowe zna unję osobistą i realną, ale o wojskowej nic nie wie. Związek wojskowy z konieczności każe przypuszczać i wspólną politykę zagraniczną, a więc dyplomację oraz wspólność, choćby tylko w małym zakresie finansową. Otóż tego rodzaju wspólność pomiędzy Polską a Rosją, przy dysharmonji sił tych państw — z konieczności przeobrazićby się musiała w uległość Polski w obec Rosji.

Fakt, że Rosja może być republiką demokratyczną, zupełnie nie zmienia rzeczy.

Unja taka z Polską, większą od Królestwa przed wojną, — nie byłaby dla Rosji żadną stratą, lecz dobrym zyskiem. Rząd rosyjski, pod różnymi pozorami interwenjowałby w naszych sprawach wewnętrznych. Już obecnie nawet z omawianej tu odezwy widać, że Tymczasowy Rząd Rosyjski ma takie tendencje.

Tak np., mówiąc o konstytuancie w Warszawie, która ma określić ustrój Polski — odezwa wyraża nadzieję, że mniejszości narodowościowe w Polsce będą należycie przez nią zabezpieczone. Chodzi tu zapewne o żydów.

Odezwa rosyjska zapowiada wreszcie, że konstytuanta w Petersburgu zatwierdzi ten związek pomiędzy Polską a Rosją, oraz wyraża zgodę na zmianę granic dotychczasowych.

Tak więc, widzimy, że odezwa rosyjska nie otwiera przed nami bynajmniej świetnej perspektywy, że wiąże nas na nowo z Rosją, że uniemożliwia nam ekspansję na Wschód, że zamyka nam dostęp do morza zarówno w Prusach, jak i na Litwie i Kurlandji, że wreszcie zagraża nam stratą Galicji Wschodniej w której posiadamy tak silny punkt kulturalny jakim jest Lwów z ludnością przeważnie polską i w której mieszka 1 i pół miljona Polaków.

Odezwa rosyjska żąda od nas, abyśmy przeszli na stronę Rosji i walczyli przeciwko państwom centralnym. Żądanie to jest bezczelne. Istotnie, mamy walczyć z państwami, które ogłosiły akt 5 listopada, bez którego nie byłoby odezwy rosyjskiej. Mamy wiązać się dziś już z Rosją, która przechodzi przez konwulsję rewolucyjną, mogącą doprowadzić ją i do anarchji i do kontrewolucji. I wszystko to dla obietnic wątpliwej wartości.

Nasi realiści, narodowi demokraci i członkowie t. z. polskiej partji postępowej powitali odezwę rosyjską z zapałem. Nic dziwnego, są to żywioły moskalofilskie, które tak się zżyły z Rosją, tak się przywiązały do porządków rosyjskich z łapówkami, nadużyciami i t. p. — że nie wyobrażają sobie, jak żyć można bez tych rzeczy.

Wszyscy jednak Polacy co umieją myśleć, przewidywać, którym leżą na sercu interesy polskie — muszą odrzucić nową ofertę rosyjską.

Cieszymy się, że w Rosji nastąpił przewrót, cieszymy się, że naród rosyjski będzie wolny, zadowoleni jesteśmy, że nowy rząd uznał choć teoretycznie niepodległość Polski; ale mimo to wszystko nie pragniemy wchodzić z Rosją w nowy związek państwowy pod jakąkolwiek bądź formą, pragniemy być do niej w stosunku państwa zupełnie niezależnego, w stosunku opartym na traktatach międzynarodowych.

Uwagi.

I.

Czytamy w № 15 „Rządu i Wojska" w artykule o „Nowych Konjunkturach", że już „obawy powroty Moskali niema". Zgoda, że brak Rosji odpowiednich sił do przełamania frontu. Cóż jednak znaczy argument drugi, „ważniejszy", że Rosja „niema *najmniejszej (!)* chęci zagarnięcia z powrotem Polski"? Skąd takie dobre informacje? Proklamacja rosyjska narzucając przyszłej Polsce unję wojskową, świadczy o czemś innem. „Rząd i Wojsko" zaczyna mieć dziwnie różowe okulary.

II.

W numerze 91 „Biuletynu" znalazła się notatka, zaczepiająca Stronnictwo Polskiej Demokracji. Pod wpływem zapewne manji prześladowczej w stosunku do

L. P. P. usiłuje nasze Stronnictwo przedstawić jako jeden z jej „folwarków". pamięć ma „Biuletyn". Na rozwój oraz ideologję Polskiej Demokracji oddziałał „Związek Niepodległości", który zasiadał w C. K. N. tak długo, dopóki powołanie Rady Stanu i Rady Narodowej nie uczyniło C. K. N. szkodliwym przeżytkiem. Czy wtedy był „folwarkiem" L. P. P.? Zjazd C. K. N. z 17 i 18 lutego uchwalił ograniczyć jego działalność do spraw wojskowych, co równało się politycznej likwidacji. Wypada więc zapytać, w jakim związku ze sprawą wojskową jest obecny kierunek „Biuletynu" i jego napastliwy ton?

III.

Dnia 18-go kwietnia, na posiedzeniu wspólnem Wydziału Wykonawczego Rady Narodowej i delegatów Tymczasowej Rady Stanu, reprezentant stronnictwa Polskiej Demokracji złożył w ręce Marszałka Koronnego następującą deklarację w kwestji wojskowej:

Wobec faktów, że:

1) niewydawanie odezwy nie ułatwiło dotychczas układów;

2) zbliżający się pokój nakazuje przyśpieczyć decyzję, ponieważ potrzeba armji staje się coraz bardzieiej palącą dla nas a coraz bardziej zbyteczną dla Niemców.

Stronnictwo Polskiej Demokracji pozwala sobie przedłożyć prośbę, aby Tymczasowa Rada Stanu:

1) dla ułatwienia dalszych pertraktacji z Niemcami przez postawienie ich wobec zorganizowanej siły jako faktu dokonanego;

2) dla obalenia szkodliwej dla naszych interesów zagranicznych legendy, że wina w sprawie tworzenia armji jest wyłącznie po naszej stronie;

3) dla uzdrowienia naszych stosunków wewnętrznych i gorszącego rozłamu na punkcie przygotowań wojskowych;

4) zdecydowała się wydać odezwę werbunkową na podstawie koncesji, które do najbliższego zebrania plenarnego dadzą się uzyskać, a co do których już dziś można stwierdzić, że chociaż nie zaspokoją wszystkich naszych pragnień, dadzą się pogodzić z honorem państwowym polskim, zabezpieczonym w tej ciężkiej, wyjątkowo trudnej chwili przełomowej, przez uzyskaną i korzystną rotę przysięgi żołnierskiej.

IV.

Tak zwane „Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych", które powstało niedawno dzięki zlaniu się trzech nielicznych grup, a mianowicie „Zjednoczenia Postępowego" (Łypacewicz), „Pracy Narodowej" (Grendyszyński) i „Radykałów Narodowych" (Smiarowski), wydało 20-go kwietnia list otwarty, w którym odmówiło dalszego poparcia Radzie Stanu i zażądało od p. Grendyszyńskiego, aby złożył mandat członka Rady Stanu. A więc liberum veto! Dlaczego? Pozornie chodzi o to, że Rada Stanu nie zdołała przejąć władzy z rąk okupantów. W gruncie rzeczy chodzi o wojsko, o odezwę werbunkową Rady Stanu. „Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych" nie chce werbunku, nie chce wojska. Powiał wiatr rewolucyjny ze wschodu i przewróciło się pewnym elementom w głowach. Panowie Łypacewicz i inni przypomnieli sobie znowu, że ich podpis widniał pod deklaracjami dziękczynnemi za manifest Mikołaja Mikołajewicza...

„Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych" zasiada w Radzie Narodowej, która opiera się na zasadzie „bezwzględnego" posłuchu względem „nakazów i kierownictwa" Rady Stanu. Ładnie ten „bezwzględny" posłuch wygląda w praktyce! Nieśmiertelnem zdaje się być polskie warcholstwo!
